Nr. 220. Lwów — Środa dnia 25 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 3 K. 20 h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Kleofasa M. | Autonoma
Jutro: św. Cypryana | Korneliusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 21
Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia godzin 11 min. 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Szanse kompromisu sejmowego.

W poczuciu niezmiernej ważności reformy wyborczej dla naszego kraju, wystawionego na wpływy zachodniego socyalizmu i wschodniego nihilizmu, a rozsadzanego wewnątrz przez radykalizm ruski i syonizm, — Sejm pragnie doprowadzić do kompromisu wszystkich stronnictw w sprawie tej reformy. Wyraźnie powiedział to wczoraj prezes podkomisyi wyborczej książę J. Czartoryski, odpowiadając na zapytanie x. Pastora co do postępu prac w podkomisyi. Pożądanie kompromisu jest bardzo naturalne i zasługuje na wszelkie uznanie, bo jest drogą do uspokojenia wszystkich stronnictw, do jedności i zgodnej, zwłaszcza w reprezentacyi sejmowej, a zarazem tak formą, która nikomu nie pozwoli mówić, że reformę wyborczą przeprowadził jedno stronnictwo, a nie cały Sejm. Ale, niestety, dziś sytuacya jest taka, że trudno wierzyć w możliwość kompromisu. Dążą do niego jedynie ci, którzy, uznawszy konieczność reformy, uznawszy, że trzeba, aby w Sejmie mieli swych rzeczników zgoła wszystkie warstwy ludności i żeby one same wybierały tych rzeczników, zupełnie szczerze i gorliwie starają się o przeprowadzenie reformy. Są to członkowie stronnictw prawicy sejmowej. Niezaprzeczenie, i między nimi zdania są podzielone, czego wyrazem są starcia, które doprowadziły aż do wystąpienia kilku krakowskich posłów z klubu, do którego oni dotąd należeli; ale temu dziwić się nie można, bo rzeczywiście żaden przedmiot w komplecie ustaw konstytucyjnych nastręcza tyle sposobności do odmiennych poglądów, co właśnie sposób wybierania instytucyi prawodawczej. Zawsze przecież jest faktem, że prawica sejmowa chce reformy wyborczej i że gotowa jest pójść do możliwego kresu w ustępstwach dla żądań ludowych. Ona zaprasza do kompromisu, czeka nań, dla niego zrzeka się wielu swych postulatów, uzasadnionych poglądami na dobro społeczeństwa i na przyszłą pomyślność kraju, na pewne jego losy.

Lecz, niestety, daremnie dotąd czeka na kompromis. Są demokraci narodowi — stronnictwo, które stawia się ponad wszystkiemi. — Ono uważa, że chociaż jest jeszcze bardzo młode i dotychczas nic dodatniego nie zrobiło, to jednak wzięło w monopol polityczne doświadczenie, znajomość potrzeb krajowych, patryotyzm i tę Boską mądrość, która się nie myli. Dotknięte manią wielkości, pragnie okazać ją przedziwnie skonstruowanym projektem reformy, do którego wprowadza i kataster narodowy i pluralność i jeszcze jakieś pomysły. Lecz to rzecz najmniejsza, najważniejsze zaś to, że powiada ono do Sejmu: Kompromis — to zgoda na nasz projekt! Niezaprzeczenie, narodowi demokraci nie mają większości, ale ponieważ upierają się wyłącznie przy wymyślonej przez siebie, a patrząc na inne, wzruszają ramionami i mówią o nich nie chcą, przeto właściwie popierają tych, którzy się mają za najgłośniejszymi orędownikami reformy, a w rzeczywistości jej nie chcą.

Mówimy tu o ludowcach polskich i ukraińcach. Dwa te stronnictwa razem się wprzęgły do wozu, w którym jedzie socyalistyczne żądanie wyborów czteroprzymiotnikowych. Mniejsza o to, że lud — ten cały lud, który i ludowców i ukraińców wysłał do Sejmu — wcale nie chce owych czteroprzymiotnikowych wyborów, bo gospodarze wiejscy nie chcą się zrównać z proletaryatem wiejskim przy wyborach do rad gminnych i powiatowych, a wiedzą, że musieliby się zrównać, bo taka reforma nie mogłaby się skończyć na Sejmie, lecz w czasie bardzo krótkim musiałaby objąć wszystkie ogniwa samorządnych instytucyj. Ludowcy i ukraińcy nie są więc w zgodzie z interesami swoich wyborców, hołdują tylko demokratycznej teoryi, a także powiadają sobie, że ich najpewniejszą i najłatwiejszą busolą polityczną jest chcieć tego, czego nie chce prawica. Ani myśleć nie trzeba, ani pracować, wystarczy tylko czekać, co powie prawica, a wówczas powiedzieć coś wręcz przeciwnego. Wiedzą jednak ludowcy i ukraińcy, że reforma czteroprzymiotnikowa, gdyby nawet przeszła w Sejmie, to nie otrzyma sankcyi, upierają się więc przy niej tylko po to, aby nie było kompromisu i żeby Sejm nie uchwalił żadnej reformy na tej ostatniej przed wyborami sesyi, bo w takim razie będą mogli jątrzyć w kraju, będą mogli wołać, że oto „obszarnicy", „stańczycy", wrogowie ludu nie chcieli go dopuścić do głosu. Oni muszą mieć narzędzie do jątrzenia, więc nie chcą żadnej reformy, z wyjątkiem tej jedynie, która da im panowanie: czteroprzymiotnikowej. Do kompromisu więc oni nie pójdą.

Tak tedy skrajna lewica nie czyni ani kroku ku porozumieniu się wszystkich stronnictw. Ona wie, po co to robi.

Ale narodowa demokracya, która wieczną wojnę szpilkową toczy z ukraińcami i ludowcami, czy także wie, co robi, gdy ich wspiera swą postawą?

Siła przed prawem.

W sprawie niemieckiej toczy się bardzo charakterystyczna dyskusya z powodu odezwania się jen. Lieberta na zjeździe wszechniemieckim, że „w polityce antypolskiej siła powinna iść przed prawem". Zaznaczamy, że jen. Liebert uchodził za męża zaufania kanclerza Bülowa, gdyż do niego, jako do prezesa „Związku dla zwalczania socyalnej demokracyi", adresowany był znany przedwyborczy list wspomnianego kanclerza, wskazujący nowy kierunek polityki rządowej.

Jenerał Liebert odznacza się żołnierską prawdomównością, która nieraz już kompromitowała siebie i swoich przyjaciół. A teraz chcąc usprawiedliwić swoje zdanie, że „Macht geht vor Recht" opinią dwóch berlińskich profesorów prawa, wyświadczył jednak niedźwiedzią przysługę swym politycznym przyjaciołom.

Z niezrównaną obłudą potępił jenerała naczelny organ junkrów pruskich *Kreuzztg.* „I dzisiaj — pisze on — nikt nie myśli stawiać Polaków w położeniu bezprawnem. Postanowienia ustawy kolonizacyjnej nie czynią żadnej różnicy pomiędzy polskimi a niemieckimi mieszkańcami prowincyi pruskich; i rzeczywiście te postanowienia, które nakazują, żeby przy osiedlaniu się przedstawiano świadectwo regencyi, zezwalające na budowę, stosowano zarówno do Polaków jak i Niemców. Również przyszła ustawa o wywłaszczeniu nie może czynić żadnej różnicy pomiędzy poddanymi pruskimi różnej narodowości. Jeżeliby rzeczywiście została przeprowadzoną, to dotyczyłaby ona zarówno Polaków jak Niemców, i to właśnie wypowiedziano w kołach konserwatywnych przeciwko wywłaszczeniu. Jeżeliby np. zakładaniu kolonii stał na przeszkodzie większy majątek, to właściciel jego chociażby był Niemiec, zostałby wywłaszczony. Niema więc najmniejszej oznaki, aby w polityce antypolskiej chciano stawiać siłę przed prawem."

Słusznie nazywa *Germania* takie rozumowanie *Gazety Krzyżowej* „szczytem politycznej obłudy". Bo istotnie, junkrowie — jak faryzeusze — żądają tylko, aby formie stało się zadość. Chodzi im o rozwiązanie zagadnienia: w jaki sposób prawny, nie sprzeciwiający się przepisom konstytucyi o równouprawnieniu wszystkich obywateli, pozbawić Polaków najelementarniejszych praw obywatelskich? W ustawie antypolskiej nie powinien być użyty wyraz „Polak", ale cała ustawa zastosowana powinna być wyłącznie, jak wszystkie poprzednie, przeciwko Polakom. Nie znaleziono jednak dotychczas takiego sformułowania ustawy o wywłaszczeniu, aby nie łamiąc konstytucyi, można było stosować ją wyłącznie do Polaków.

Wyraźnie przyznaje to organ agraryuszy *Deutsche Ztg.*, która z powodu głosów pism wolnomyślnych i radykalnych o zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu także do majątków niemieckich uważa za niemożliwe pogodzenie ustawy o wywłaszczeniu.

Prasa junkierska postępuje więc obłudnie; liberalna — nielepiej od niej, natomiast hakatystyczna jest całkiem szczera. Oto *Schlesische Ztg.* pisze w artykule pt. „Obrazy historyczne i nauka z nich w kwestyi polskiej":

„W prowincyach wschodnich, gdzie walka pomiędzy Niemcami a Słowianami toczy się od czasów margrabiego Gerona i Bolesława Chrobrego, musi ona trwać nadal, póki jeden z wrogów nie zostanie zupełnie pokonany. Dlatego precz z sentymentalnością i pojednawczością! Kogo nie można zjednać dobrodziejstwami, jakie Niemcy wyświadczyli Polakom, tego wogóle nie można zjednać. To jest wskazówką dla przedłożenia, które ma przyjść z pomocą Niemcom w walce o ziemię w prowincyach wschodnich. Niech ono będzie kierowane poglądem, jak najskuteczniej Niemcom pomódz, a nie poglądem, jak wrogowi najmniej szkody wyrządzić."

Temi zasadami kieruje się też rząd pruski. *Kośn. Volksztg.* ma racyę, gdy uznając za jedyną konsekwencyę zasady przewagi prawa nad siłą wyrzeczenie się projektu wywłaszczenia i rozpoczęcie polityki pojednania, powiada: „Ale o tem naturalnie nie ma co myśleć; Polacy nie mają oparcia o obce państwo, z którem chce rząd mieć dobre stosunki, jak Duńczycy w północnym Szlezwiku, i reszta protestancka, sprzyjających Francuzom mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii. I dlatego wolno niemieckiemu mężowi stanu dzielnie ćwiczyć swą siłę na Polakach".

Jak dalece poczucie prawa, poczucie słuszności upada w Prusach wobec poczucia siły, dowodzi wyrok sądowy, o którym świeżo nadeszła wiadomość, zanotowana już wczoraj przez nas.

Z powodu tak zwanego „strejku szkolnego", czyli usilnych starań, żeby w szkołach pruskich dzieciom polskim udzielano nauki religii w języku ojczystym, — surowe wyroki. Najwięcej nimi dotknięci zostali redaktorowie i kapłani polscy. Ileż to miesięcy przesiedzieli oni za to, że mieli odwagę bronić nauki religii w ojczystym języku dzieci! Ze wszystkich jednak dotychczasowych wyroków najsurowszym jest ten, który ogłosił sąd w Stargardzie w Prusach Zachodnich. Za popieranie starań o polską naukę religii w szkołach i przeczytanie na ambonie kilku ustępów z pewnego dzieła, skazał sąd stargardzki w piątek księdza proboszcza Olszewskiego z Osieka na półtora roku więzienia!... Nawet prokurator żądał tylko 8-miu miesięcy więzienia. Księdza Olszewskiego natychmiast aresztowano i odprowadzono do karni. Równocześnie z ks. Olszewskim na ławie oskarżonych organista z Osieka, pan Czaplewski. Jego skazano za pomoc udzieloną swemu proboszczowi, za podanie mu odezwy dekanatu lubawskiego do odczytania z ambony, na sześć tygodni więzienia!

To są przecież wyroki barbarzyńskie! Ale — siła przed prawem!

Korespondencye.

Wiedeń 23 września.

(Właściciel prywatnego biura detektywów skarży Pryłukowa o 1.000 koron za usługi oddane mu w sprawie zamordowania hr. Kamarowskiego. — Miss Nydia, śpiąca pianistka).

(y). Przeciw adwokatowi moskiewskiemu Pryłukowowi, jednemu z intelektualnych sprawców morderstwa, popełnionego na hr. Kamarowskim w Wenecyi, a znajdującemu się w więzieniu śledczem tutejszego sądu karnego, wytoczył właściciel tutejszego prywatnego biura detektywów Karol Wolf proces cywilny o zapłatę 1.000 koron. Proces ten zajmujący jest z tego względu, iż stoi w bezpośrednim związku z ową sensacyjną zbrodnią.

Żądanie swe przyznania mu kwoty 1.000 kor. z pieniędzy, odebranych Pryłukowowi przy jego aresztowaniu (17.000 lir miał on ukrytych w szkarpetce, a 1.800 koron w pugilaresie), uzasadnia Wolf w następujący sposób: W dniu 26 sierpnia br. przyszedł Pryłukow do biura Wolfa i nie wymieniając swego nazwiska, zapytał go, czy nie zechciałby pojechać z nim za granicę i przez kilka dni śledzić pewnego pana, który ma przyjechać z Rosyi. Przytem na kilkakrotne zapytania Wolfa zapewniał go Pryłukow jak najsolenniej, że rozchodzi się tu tylko o aferę miłosną, że dążeniem jego jest uchronić jedną z osób, wplątanych w tę kabałę, od czynnych zniewag ze strony rywala i że cała sprawa musi być przeprowadzona bardzo dyskretnie, gdyż są tu w grze osoby bardzo wysoko postawione. Wolf oświadczył Pryłukowowi, że sam wyjechać nie może, ale gotów jest dać mu do dyspozycyi dwóch bardzo zdolnych i inteligentnych detektywów. Pryłukow zgodził się na to.

W dniu 2 września przybył Pryłukow do Wolfa z zawiadomieniem, że ów pan, o którego się rozchodzi, tego samego dnia jeszcze przybędzie do Wiednia i nie zatrzymując się tu wcale, pojedzie dalej do Wenecyi — niechaj zatem obaj detektywi przygotują się do drogi. Co się tyczy honoraryum, umówiono się w ten sposób, że Pryłukow ma ponieść koszta podróży i utrzymania detektywów, tudzież za ich trudy płacić po 60 koron dziennie, Wolfowi zaś ma zapłacić 500 koron za to, że przez pewien czas trzymał w pogotowiu obu detektywów, a drugich 500 koron po skończonej ich misyi. Ów pan z Rosyi — a był to Naumow — przybył istotnie do Wiednia w dniu 2 września i od pierwszej chwili przybycia śledzili go nieustannie obaj detektywi, gdy zaś on tego samego dnia o godzinie 9 wieczorem odjechał do Wenecyi, oni wsiedli do tego samego pociągu i razem z nim pojechali. Pryłukow również jechał tym samym pociągiem, ale trzymał się od nich zdala. W Wenecyi śledzili detektywi Naumowa przez całą noc z 3-go na 4-go września, a także w chwili spełnienia przezeń zbrodni znajdowali się w pobliżu pałacu, w którym mieszkał hr. Kamarowski i widzieli Naumowa wchodzącego tam i wychodzącego następnie. Tegoż dnia, tj. 4 września w południe oświadczył Pryłukow obu detektywom, że mogą już wracać do Wiednia, gdyż misya ich jest już skończona, że jest z nich zupełnie zadowolony i przyrzekł im zapłacić osobne honoraryum w kwocie 1.500 koron. Detektywi powrócili do Wiednia, a tymczasem cała zbrodnia wyszła na jaw. Ówóż właściciel biura detektywów, Wolf, twierdzi, że Pryłukow nie zapłacił mu całego umówionego honoraryum, lecz został mu winien 1.000 koron i żąda położenia aresztu na znalezione przy nim pieniądze do wysokości zaskarżonej sumy, bo w razie wydania Pryłukowa władzom włoskim, wydane im zostaną także znalezione przy nim pieniądze i wtedy pretensya jego przepadnie. Sąd wyznaczył w tej sprawie termin na 27 września, na którym Pryłukowa zastępować będzie adwokat tutejszy dr. Rosenfeld.

W sali hotelu „Continental" przedstawiła się onegdaj doborowemu gronu zaproszonych gości młoda przystojna kobieta, miss Nydia, zwana lunatyczką muzykalną, grająca w stanie uśpienia, każdy położony na pulcie utwór, chociaż go nie widzi. Miss Nydia pochodzi z Michigan i jest córką osiadłych tam Szwajcarów. Impressario jej Sampson w zaproszeniu, wystosowanem do wybitnych osób ze świata dziennikarskiego, artystycznego i arystokracyi, prosił, aby każdy przyniósł ze sobą jakiś ile możności najmniej znany utwór muzyczny, najlepiej manuskrypt, by przekonać się, że wszelkie oszustwo jest tu wykluczone. Przedstawienie miało przebieg następujący:

Gdy obecni goście zajęli miejsca, wprowadził impresario miss Nydię na estradę i posadził ją na wysokiem krześle bez oparcia, naprzeciw wielkiego zwierciadła ściennego, sam zaś stanął za nią trzymając w ręce małe sześcioboczne lusterko, które chwytało promienie światła z kandelabru, wiszącego nad jej głową, załamywało je w wielkiem zwierciadle ściennem i następnie skierowywało je na jej twarz. Przez chwilę patrzyła miss Nydia szeroko rozwartemi oczyma w zwierciadło ścienne, poczem oczy jej zamknęły się i zapadła w głęboki sen. Następnie impresario zawiązał jej oczy, naprzód białą, gęstą, a następnie czarną chustkę ponadto nałożył na każde oko watę, aby uchylić nawet ślad podejrzenia, że artystka może coś widzieć z pod tej opaski. Po tych przygotowaniach zaprowadził śpiącą damę do otwartego fortepianu i posadził ją na taburecie. Poprzednio już rozdał pomiędzy gości program zawierający tytuły przeszło siedmdziesięciu utworów muzycznych, prosząc każdego, ażeby zakreślił jeden utwór. Następnie zabrawszy napowrót te programy, kładł je po kolei na pult fortepianu, a artystka grała zakreślony utwór dopóty, dopóki impresario nie zabrał programu, z pultu. Gdyby grała same tylko utwory, umieszczone na programie, możnaby ostatecznie podejrzywać ją o jakieś porozumienie z impresariem, wszelako niektórzy goście przynieśli ze sobą z domu utwory, co do których nie podlegało najmniejszej wątpliwości, że miss Nydia nie zna ich, a jednak, gdy położono je na pulcie, odegrała je. Ba, jeden z obecnych muzyków, profesor Ludwig skomponował w sali na poczekaniu jakiś finał i napisał go na papierze nutowym i znów Nydia odegrała go. Gdy nikt już nie stawiał nowych żądań, zdjął impresario opaskę z oczu śpiącej dziewczyny, dmuchnął jej lekko w twarz, poczem miss Nydia otworzyła oczy i z melancholijnym uśmiechem ukłoniła się publiczności. Widzowie zaś rozeszli się, debatując żywo nad rozwiązaniem tej zagadki.

List do Redakcyi.

(Dola nauczycielek prowizorycznych młodszych we Lwowie).

Tymczasowe nauczycielki młodsze zebrały się dnia 16 września w sali Towarzystwa pedagogicznego, aby wysłuchać sprawozdania komitetu z zabiegów, poczynionych w celu uzyskania stabilizacyi nauczycielek prowizorycznych, mających wyżej 10 lat służby. Niestety, pocieszające nie były te wiadomości. Wprawdzie wielu radnych oświadczyło komitetowi życzliwość, z jaką odnoszą się do stabilizacyi, szczególnie ś. p prezydent Michalski zapewniał, że sprawę załatwi pomyślnie, gdyż jak mówił: „pieniądze na ten cel znaleść się muszą," — wprawdzie Rada szkolna okręgowa wygotowała wniosek, który przeszedł w sekcyi V (niezupełnie zadowalający nauczycielstwo, bo na 34 osób służących wyżej lat 10, miałoby awansować tylko 23), jednak, zanim te żądania i wnioski przeszły przez sekcye, mające je uchwalić, topniały tak w poszczególnych sekcyach, że w finansowej postawiono wniosek utworzenia dwóch tylko posad stałych (wydziało-

---

89)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

A hrabina Lalla? O, ta kochana hrabibina będzie do niego należeć? Był tak tego pewien, że ją nienawidzieć przestał i znowu ją kochał.

Wieczorem poszedł na zebranie do księcia. Wśród członków Rady z wielką godnością się zachowując, mówił z przesadą o sobie „my", rozprawiał długo o Lawie i o „wolnej zamianie"; ale jednocześnie, dając się zupełnie wodzić za nos.

Zostało postanowionem, że *Omnibus* zachowując sobie na przyszłość wszelką swobodę działania, w tych rozprawach finansowych, będzie Radę popierał. Frascolini przyznał, że pierwej nie zbadał dostatecznie nowego projektu reformy, spuszczając się na niedokładne wiadomości, które mu zostały podane; jednakże, teraz, lepiej już w tem objaśniony, czuł, iż powinien go bronić. Oświadczył, iż należy do wielkiego „demokratycznego stronnictwa", ale że nie służy nikomu i że czyni tylko to, co mu własne nakazuje sumienie.

Nazajutrz, ku zdziwieniu wszystkich i wśród ogólnych i najróżnorodniejszych komentarzy, ukazał się w *Omnibusie* artykuł p. t. „Poważne zadanie czyli nowe reformy", w którym Frascolini sprawę traktował z punktu widzenia czysto ekonomicznego. Był to krok w tył zrobiony, dla nabrania rozpędu i przeskoczenia rowu.

Po pierwszym artykule, nastąpił zaraz drugi: „Polityka w gminnym urzędzie", w którym *Omnibus* dowodził, że w Radzie miejskiej nie powinno się politykować, ale jedynie starać się o dobrą administracyę; a wkrótce potem zrzucił maskę i stanął do boju w trzech szpaltach p. t „Szczere słowa czyli interesy miejskie", pomiędzy najbardziej zapalonymi zwolennikami projektu, podanego przez Radę. Więc teraz konserwatyści chodzili dumni i napuszeni, a natomiast postępowcy z przygnębieniem wygadywali co mogli najgorszego o nieskazitelnym przyjacielu Cairoli'ego i Zanardelli'ego.

Tymczasem dzień walnej bitwy zbliżał się i nie można było się łudzić. Albo projekt Rady miejskiej zostanie przez najwyższą władzę potwierdzony, a wtedy Zarząd pozostanie w rękach księcia d'Eleda — albo też odrzuconym, a w takim razie będzie się musiał usunąć.

Toteż wrzało gorączkowo pomiędzy stałymi gośćmi kawiarni w Borghignano. Rano przy śniadaniu, wieczorem po teatrze, tylko ołówkiem na marmurowych stolikach spisywano nazwiska wszystkich członków Rady gminnej, pisząc osobno tych, za którymi miało się głosować, a osobno tych, których wyrzucić był zamiar; potem zliczano, ale rezultat był zawsze jednaki: mniejszość postępowców, a większość konserwatystów.

W przeddzień walnego posiedzenia, Rada i jej stronnicy spotkali się z Frascolinim w domu księcia d'Eleda. Po żywej dyskusyi zostało postanowionem, że nazajutrz ukaże się w *Omnibusie* ostatni piorunujący artykuł. *Omnibus* miał tego dnia wyjść o godzinę wcześniej niż zwykle, a arykuł pod tytułem: „W ostatniej godzinie" — został napisany przez dzielnego adwokata, sekretarza Rady wyższej. Artykuł ten przedyskutowano, poprawiono w niektórych punktach, a potem gorąco go polecono Frascolini'emu, który go ze swej strony powoli, półgłosem przeczytał, a potem ściągając wargi, zakończył:

— To nie złe, ale za długie. Ten co to napisał, to się zaraz widzi, nie jest zawodowym dziennikarzem. Jednakże, aby panom dogodzić, nie użyjemy nożyczek, tylko poprzedzimy artykuł dwoma wierszami nagłówka.

— Nie, nie potrzeba! — zawołali wszyscy z przerażeniem, oprócz księcia d'Eleda, który tego wieczora był wielce przybitym.

— Zostawcie, zostawcie! — odpowiedział znudzony Frascolini. Był tak przyjętym, jak gdyby *Omnibus* wiózł na swych kołach całą Europę. Ale ów nagłówek został zredukowanym na dodatek w tytule, który wydrukowano, jako: „W ostatniej chwili, czyli głosowanie i sumienie".

Nadszedł nareszcie ów pamiętny dzień, oczekiwany z takim niepokojem! Rada była prawie w komplecie, galerye wypełnione aż po brzegi. Walka z obu stron była wściekła. Obrońca postępowców, rodzaj tegoczesnego Robespierra, był wymownym, gwałtownym, strasznym. Obrońca konserwatystów spokojny, gładki i ostrożny, wykręcał się w prawo i w lewo, w taki sposób, że piorunujący obrońca demokracyi walczył na wiatr, tracił grunt pod nogami, ale powalony, powstawał znowu, bardziej jeszcze zażarty. Jeden napadał na reformy i cesyę „Cła konsumcyjnego" w imię sprawiedliwości i głodnego ludu, i przytaczał Amerykę; drugi je bronił dla sanacyi finansów, dla dobrobytu materyalnego i moralnego miasta i rodziny, i przytaczał Anglię. Kiedy dyskusya zakończoną została, nadeszła chwila głosowania. Prosper Anatol blady, z czołem oblanem potem, drżącą ręką zadzwonił.

Chwila była uroczysta i decydująca i dla jednej i dla drugiej strony. Rzecz to była wiadoma wszystkim, że i umiarkowanym i postępowcom bynajmniej nie chodziło i nie zależało na „Cle konsumcyjnem", ani też na „Reformie myta"! Teraz sprawą żywotną „wzruszającą", jak pisał *Omnibus*, była ta jedynie: Rada i umiarkowani chcieli przy władzy pozostać; a postępowcy chcieli ich wyrzucić i miejsce ich zająć.

Wszyscy powstali; na dole radni w swoich stallach, a na galerych publiczność zaciekawiona. Jeden tylko Prosper Anatol siedział: był wzruszony, nogi pod nim się trzęsły. Cisza była uroczysta: i można było słyszeć brzęk muchy lub lot dwóch motyli w miłosnych gonitwach...

Nareszcie ogłoszono wynik głosowania: projekt Rady dwoma głosami większości został przyjęty; rozległy się okrzyki, oklaski, entuzyazm ze stron obu.

Wszyscy byli zadowoleni: umiarkowani dumni byli ze zwycięstwa, i rzeczywiście mieli większość; postępowcy utrzymywali, że zwycięstwo było po ich stronie, i że Radzie wymierzyli moralny policzek, gdyż projekt przeszedł z trudnością, dwoma nędznemi tylko głosami, zdobytymi — w ostatniej godzinie.

Nazajutrz, kiedy Prosper Anatol przyjechał do Santo Fiore i opowiedział rodzinie cały przebieg dzielnej bitwy, skarzył się, wzdychając, że to zwycięstwo zmuszało go i nadal pozostać syndykiem w Borghignano. On. który byłby tak rad mieć raz spokój!... Był znużony, znudzony, tem ciągłem poświęcaniem się dla służby publicznej, która mu w zamian płaciła goryczą i niewdzięcznością. Co do swoich kolegów w sekrecie zwierzył się Jerzemu, to ci popełnili wielką niezręczność, wchodząc niemal w układy z redaktorem *Omnibusa*. Był to krok fałszywy, który wyłonił malkontentów w samemże stronnictwie i pozbawił go trzech lub czterech głosów większości.

Frascolini na Boże Narodzenie, otrzymał nie mniej, nie więcej, jak tylko dyplom z nominacyą na kawalera Włoskiej Korony, a ten dyplom zapowiedzianym mu został przez księcia d'Eleda listem nader grzecznym i uprzejmym.

— Kawalerem?... Był nim naprawdę, on, Frascolini! Jeżeli zasłużył na ten tytuł i zdobył go sobie własnym rozumem, własną pracą i uczciwością, był on o wiele więcej wart, jak wątpliwy tytuł margrabiego „pana" Jakóba Vharé!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wych). To sprawozdanie komitetu wywarło przygnębiające wrażenie na zgromadzonych nauczycielkach. Niepodobna uwierzyć, aby taki wniosek mógł być odpowiedzią na żądania nauczycielek aż nadto słuszne. Warto tu podnieść, że ta uchwała przeszła na posiedzeniu, na którem z 24 członków sekcyi było obecnych tylko 6. Czy takie „uchwały“ są prawomocne? Czy ich autorowie znają położenie młodszych nauczycielek? Czy znają Golgotę, którą przechodziły te „młodsze“ w ciągu 18 lat swej służby prowizorycznej, pracując 3—4 lata bezpłatnie, potem za wynagrodzeniem 10 złr. miesięcznie i 20 złr. przez lat 6—8. Gdzie i w jakim zawodzie można wykazać podobne stosunki? W której dykasteryi służby publicznej czeka się 18 lat na stałą posadę?

Krzywdą jest nietylko odwlekanie awansu prowizorycznych nauczycielek. Zgromadzenie podniosło, jak nawet regulacya płac, będąca wynikiem ogólnej regulacyi płac nauczycielskich w kraju, najmniej przyniosła tym prowizorycznym nauczycielkom, które mają najwięcej lat służby. Albowiem jedną ręką dano podwyższenie w kwocie 28 koron miesięcznie, drugą odebrano dodatki osobiste, wynoszące 16 K., względnie 10 K. miesięcznie.

Dalsza krzywda jeszcze je czeka, gdy zostaną stabilizowane. Wtedy bowiem przy obrachunku lat służby wliczalnych do emerytury, mają być potrącone lata aż do samodzielnego objęcia klasy, co nieraz wynosi 10—11 lat służby. Cały ten czas zatem wykreślono z pracy nauczycielskiej, a okres to bardzo ciężki, wypełniony zastępstwami bez liczby i miary, pracą w kancelaryi szkolnej i t. p. ponad przeznaczoną liczbę godzin. Ponieważ dotychczas obowiązuje, według ustawy, 40 lat służby, zatem nauczycielki lwowskie, którym potrąca się 10—11 lat, stabilizowane tak późno, powinnyby pracować lat 50, aby doczekać się pełnej emerytury. Co więcej, wskutek późnej stabilizacyi nie mogą korzystać ze wszystkich przewidzianych ustawą dodatków pięcioletnich, gdyż pierwsze pięciolecie przypada dla nich około 25 roku służby. Sterane zdrowie odmawia potem posłuszeństwa i trzeba iść na emeryturę, a że do wysłużenia przepisanych lat jeszcze daleko, więc wymiar emerytury będzie tak skromny, że wprost nędza czeka na starość te nauczycielki.

Nauczycielki młodsze mają nadzieję, że Rada miejska wraz z p. prezydentem zechcą się zabrać do faktycznego uregulowania stosunków nauczycielek lwowskich, by wreszcie usunąć niesłychaną krzywdę. Na zgromadzeniu wyrażono też życzenie, aby awans był automatyczny według lat służby ściśle i sprawiedliwie obliczonych. Przy ostatnim bowiem awansie spostrzegły z największem zdziwieniem i oburzeniem, że z niewytłómaczonych przyczyn, jednym policzono lata służby dokładnie, innym zaś pourywano, choć równocześnie z tamtemi objęły swe obowiązki i przerw żadnych w służbie nie miały, co mogą udowodnić dokumentami. Dalszym przedmiotem obrad były różne sprawy, tyczące się tak stosunków nauczycielskich, jak i szkolnictwa.

Statystyka rewolucyi rosyjskiej.

Zdaniem lekarza ziemstwa w Rosyi dr. D. Żbankowa, państwo rosyjskie nawiedziła „epidemia traumatyczna“, czyli obłęd umysłowy, podczas którego owłada chorym niepowściągniona żądza zadawania ran samemu sobie i całemu otoczeniu. Ułożył więc tablice, uwidoczniające przebieg tej epidemii, jej natężenie i wahanie. Tak powstała statystyka zabójstw i egzekucyj, postrzeleń i poranień za dwa lata ostatnie, mianowicie od lutego 1905 r. (zapowiedź dumy doradczej) do czerwca 1907 r. (rozwiązanie II Dumy prawodawczej).

Jakkolwiek będziemy się zapatrywali na źródło tych przeciwnych zdrowemu życiu społecznemu objawów i jakkolwiek je nazwiemy, krwawa statystyka posiada pouczające znaczenie, uwidocznia ogrom ofiar wojny domowej. Tablice dr. Żbankowa nie są zapewne matematycznie dokładne, ogarniają wszakże dość długi okres czasu, więc je tutaj streścimy.

W wymienionym wyżej okresie ucierpiało wogóle od terroru białego i czerwonego 44.020 osób. Zabitych było przez różne barwy rewolucyonistów 19.144 osób, straconych z wyroków sądowych i przez oddziały karne było 2.381, odebrało sobie życie 1.350, odniosło rany 20.704, było przedmiotem zamachów 441 osób.

Na ogólną liczbę ofiar (44.020) tak się złożyły poszczególne prowincye: Rosya właściwa — 20.611. Kaukaz — 7.394, Finlandya i kraj nadbaltycki — 4.929, Polska — 4.385, „gubernie Zachodnie“ — 3.048, Syberya i Azya środkowa — 2.268.

Najwięcej osób ucierpiało w starciach z policyą i wojskiem, mianowicie 12.963; podczas pogromów żydowskich zginęło osób 7.969; podczas walk ormiańskich 4.540; skutkiem napaści „czarnych secin“ 2.778; skutkiem rokoszu wojska i marynarki 2.193; podczas rozruchów rolnych 533; podczas walk robotniczych 298; na mocy samowolnych wyroków zginęło 412 osób; podczas buntów w więzieniu zabito 221, a w starciach religijnych padło 158 osób.

„Epidemia“ zabrała oczywiście najwięcej ofiar z pośród szarej ciżby włościan, mieszczan, robotników. Że jednak stanowisko społeczne większości tych ofiar nie daje się ściśle określić, więc tablice nie podają tych szczegółów. Natomiast mamy szczegółową statystykę ofiar z pośród przedstawicieli rządu i kapitału, oraz oficyalistów wielkich przedsiębiorstw, bez podziału jednak na zabitych i ranionych. Sądząc z innych wykazów, połowa była zabitych, a połowa rannych. Owóż w ciągu dwóch lat ostatnich zabito lub zraniono 879 wiejskich strażników i stróżów, 793 żołnierzy i marynarzy, 731 kupców, 656 policyantów, 538 sprawników, komisarzy i dozorców policyjnych, a dalej ziemian, dzierżawców i rządzców 422, urzędników różnych urzędów 357, ajentów policyi tajnej i śledczej 292, pracowników kolejowych i tramwajowych 253, fabrykantów i oficyalistów fabrycznych 226, duchownych 114, urzędników więziennych 112. Z przedstawicieli władz wyższych stali się ofiarą mniej lub więcej krwawych zamachów: 4 ministrowie i członkowie rady państwa, 83 jenerał-gubernatorów, gubernatorów, wicegubernatorów i jenerałów, oraz 81 policmajstrów i ich pomocników.

Dr. Żbankow podaje również zestawienie liczby ofiar z wydarzeniami politycznemi. Widzimy tedy, że w styczniu st. st. 1906 r., czyli przed zwołaniem pierwszej Dumy, było 1.043 ofiar, w lutym (otwarcie Dumy) liczba ich spada na 642, w marcu na 439, w kwietniu wzrosła do 590, w maju do 551, a w czerwcu, kiedy już przestano w Dumę wierzyć, aż do 941, poczem urosła w lipcu do 1.426 (rozwiązanie Dumy), a w sierpniu do 2.015. Od tej daty aż po czerwiec r. b. liczba ofiar wynosi mniej więcej tysiąc miesięcznie i nie spada niżej 700. Czy przesilenie „epidemii“ już nastąpiło, tablice, niestety, nie powiadają.

Uzupełnienie pracy dr. Żbankowa stanowią „biuletyny“ miesięczne *Rieczy*. Najświeższy obejmuje okres miesięczny od dnia 13 sierpnia po dzień 13 września r. b.

W ciągu tego czasu okręgowe sądy wojenne wydały 31 wyroków śmierci, jednak wykonano ich tylko 28.

W starciach policyi i wojska z anarchistami, rozbójnikami i rabusiami padło trupem 202 osób prywatnych i 107 przedstawicieli władzy, razem 309 osób, otrzymało zaś rany 96 osób prywatnych i 77 przedstawicieli władzy, razem 173 osób. Z braku dokładnych danych, nie włączono tutaj pobitych przez Związek narodu rosyjskiego w Odesie, Kijowie, Tomaszpolu itd.

Napadów i rabunków było 161, przyczem skradziono około pół miliona rubli. Pomiędzy innemi ograbiono 18 sklepów monopolowych, 16 biur pocztowych i 9 urzędów wiejskich.

Zanotowano w tym czasie 53 przypadków wykrycia bomb, materyałów wybuchowych i broni, oraz 6 przypadków wykrycia drukarni tajnych i lokalów spiskowych.

Podpalania dworów obywatelskich praktykowały się w gub. półtawskiej, podolskiej, chersońskiej, smoleńskiej i tulskiej, a potrosze w gub. orłowskiej i woroneskiej. Starcia z policyą wiejską z powodu zatargów rolnych zaszły w gub. czernihowskiej, wołyńskiej, kijowskiej, chersońskiej i charkowskiej.

Strejkowano po fabrykach w Baku, Iwanowo-Wozniesieńsku, Łodzi, Sosnowcu, Kazaniu, Berdańsku, Kaliszu, Elizawetgradzie i Wilnie. Pobudki były przeważnie ekonomiczne, z wyjątkiem Kaukazu, gdzie strejk był protestem przeciwko nowej ordynacyi wyborczej.

Nowy sposób karania prasy grzywnami był zastosowany 14 razy w wysokości ogólnej 10.575 rub. Połowę tego (7 kar w wysokości 5.750 rub.) wymierzył jeneral-gubernator moskiewski, poczem idą 3 kary na sumę 4.000 rub., wymierzone przez naczelnika m. Petersburga. Na wyróżnienie zasługuje skazanie przez gubernatora jarosławskiego redaktora *Siewiernego kraju* na 3 miesiące wieży bez zamiany na grzywnę.

Z pism skrajnie reakcyjnych doznały kary trzy: *Minin* (25 rub,), *Za Cara i Rodinu* (zawieszenie na tydzień) i *Russkoje znamia* (konfiskata jednego numeru i pociągnięcie do sądu).

Główny zarząd prasy położył w tym czasie areszt na 26 wydawnictw książkowych, do czasu wyroku sądowego.

Nadto z rozkazu władzy zamknięto w różnych miastach wiele zjazdów i Związków zawodowych, oraz różnego rodzaju Stowarzyszeń.

Wreszcie do „epidemii traumatycznej“ przybyła epidemia azyatycka — cholera.

Sprawy sejmowe.

Subkomitet dla regulaminu sejmowego załatwił już 50 paragrafów z 95, jakie zawiera przedłożenie Wydziału krajowego.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj przedłożenie Wydziału krajowego o prowizoryum budżetowem na pierwsze półrocze 1908 r., opartem na cyfrach budżetu r. bież. Komisya uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek o upoważnienie Wydziału krajowego do zaciągnięcia na pokrycie przypuszczalnego niedoboru pożyczki nie 7,400.000 kor. — jak żądał Wydział krajowy — lecz pożyczki 7,900.000 kor., tj. o pół miliona koron większej. Owe 500.000 koron mają być przeznaczone na zapomogi z powodu klęsk elementarnych i na zakupno zboża i paszy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Z referatu p. Skałkowskiego załatwiła komisya także wszystkie dotąd zgłoszone wnioski nagłe o zapomogi z powodu klęsk elementarnych.

Komisya bankowa przeprowadziła wczoraj ściśle poufną dyskusyę w sprawie powiększenia funduszu zakładowego Banku krajowego. W obradach tych uczestniczył p. marszałek kraju, wicemarszałek dr. Pilat i dyrektorowie Banku krajowego: dr. Zgórski, dr. Milewski i dr. Domaszewski. Dzisiaj w dalszym ciągu obradować będzie komisya poufnie nad tą sprawą.

Komisya wodna uchwaliła wczoraj poprzeć wniosek p. Kazimierza Lubomirskiego o wezwanie rządu, ażeby dla regulacyi rzeki Raby ustanowił drugie kierownictwo w Myślenicach i aby bezzwłocznie rozpoczął systematyczną regulacyę tej rzeki na przestrzeni od Mszany Dolnej do Dobczyc. Potem załatwiła komisya wniosek p. Goetza-Okocimskiego o zabudowanie potoków górskich i zalesienie stoków gór u źródłowisk Dunajca, o obwałowanie tej rzeki na terytoryach powiatów brzeskiego i tarnowskiego i o przyśpieszenie jej regulacyi wogóle.

W sprawie sejmowej reformy wyborczej obradowały wczoraj dwa kluby: klub posłów krakowskich i klub demokratyczny. Klub posłów krakowskich przyjął projekt wypracowany przez p. Bobrzyńskiego i uchwalił popierać go w Sejmie. Klub demokratyczny przyjął czterech nowych członków pp. dra Leo, Federowicza, Sarego i dra Staniszewskiego. Następnie na podstawie referatu p. dra Loewensteina przeprowadził dyskusyę nad przyjętym przez klub krakowski projektem reformy wyborczej p. Bobrzyńskiego. Miała zapaść decyzya w tym względzie, czy klub ma dążyć do kompromisu ze stronnictwami prawicy, czy też wystąpić z samodzielnym projektem reformy. Ostatecznie późnym wieczorem obrady odroczono, odkładając tę decyzyę do dzisiejszego posiedzenia.

S e j m.

Lwów, 23 września.

27 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu dyskusyi nad przedłożeniem Wydziału krajowego w sprawie budowy krajowych zbiorników na ropę p. Huryk sprzeciwił się inwestowaniu funduszów krajowych w przemysł naftowy, a to dlatego, że — zdaniem jego — przemysł ten nietylko nie przynosi ludności włościańskiej żadnych korzyści, ale przeciwnie nafciarze wyzyskują chłopów. Przeciwko wnioskom komisyi przemawiał także p. S k o ł y s z e w s k i, utrzymując, że pieniądze krajowe włożone w budowę zbiorników nie będą należycie zabezpieczone. Według zapatrywania mówcy, budowa zbiorników powinna być pozostawioną jedynie prywatnej inicyatywie. Dlatego mówca domaga się, ażeby sprawę tę odesłać napowrót do komisyi budżetowej z poleceniem opracowania zupełnie odmiennych wniosków.

P. G o r a y s k i oświadczył, że zgadza się, ażeby jego wniosek dodatkowy o zezwolenie Wydziałowi krajowemu na nadzwyczajny kredyt, przeznaczony na budowę dalszych zbiorników w razie nagłej potrzeby — nie poszedł pod głosowanie wraz z wnioskami komisyi, lecz żeby został odesłany do komisyi budżetowej.

Referent M a ł a c h o w s k i wykazał bezpodstawność zarzutów p. Skołyszewskiego. Zbiorniki krajowe bezwątpienia nietylko oprocentują, ale i zamortyzują włożony w nie kapitał. Nietylko wykazuje to rachunek prawdopodobieństwa, oparty na cyfrach o produkcyi ropy, ale istnieją w tym względzie realne rękojmie. Mianowicie kilka najpoważniejszych w kraju wielkich Towarzystw naftowych gwarantuje pokrycie deficytu w razie, gdyby zbiorniki nie były w 50% zapełnione. Referent przyjął wnioski p. Kolischera i prosił o odesłanie wniosku p. Gorayskiego do komisyi budżetowej.

Zamknięto dyskusyę ogólną. W głosowaniu wniosek p. Skołyszewskiego o odroczenie sprawy, upadł. W dyskusyi szczegółowej przyjęto wnioski komisyi, wnioski p. Kolischera i dodatkowy wniosek p. Sarego, ażeby budowę zbiorników powierzono tylko krajowym firmom. Wniosek p. Gorayskiego przekazano komisyi budżetowej.

Na tem o godzinie 2 popoł. zakończyło się posiedzenie. Następne odbędzie się dopiero we czwartek o godz. 10 rano, a to dlatego, ażeby dać czas komisyom na obrady, a przedewszystkiem komisyi reformy wyborczej.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Łódź. *Wczoraj rano siedmiu robotników i kilka robotnic z fabryki Silbersteina skazano za zamordowanie Silbersteina na mocy wyroku sądu doraźnego na śmierć. Wyrok natychmiast wykonano.*

Petersburg. W gubernii petersburskiej odbyły się wybory do Dumy przy bardzo nielicznym udziale wyborców. Z kuryi najwyżej opodatkowanych głosowało tylko 7 procent. W kuryi włościańskiej wybrano 38 kadetów i 12 bezpartyjnych; wybory więc wypadły opozycyjnie. Robotnicy wybrali 14 socyalistów, 2 bezpartyjnych.

Petersburg. Apatya wyborcza trwa. Głosuje tylko minimalna część uprawnionych. W wielu miejscowościach nikt nie przybył głosować. Dotąd wybrano przeważnie umiarkowanych i zwolenników prawicy.

Petersburg. Ministeryum oświaty postanowiło otworzyć w wileńskim okręgu szkolnym 600 szkół początkowych, a na ich utrzymanie dawać rocznie 300.000 rubli.

Frankfurt. *Frankf. Ztg.* donosi z Petersburga, iż postanowiono tam sformować specyalny pułk gwardyi carskiej. Oficerowie tego pułku będą mieli wyjątkowe przywileje i będą podlegali bezpośrednio samemu carowi. Jeden z wyższych wojskowych wyraził się z tego powodu, że sformowanie tego pułku będzie najlepszym środkiem zdemoralizowania armii i porównał tworzący się oddział ze słynną „opritcziną“ Iwana Groźnego. (Przyp. red. *Przeglądu*: Car Iwan, zwany przez historyków Groźnym, jeden z największych okrutników, jakich znają dzieje, sformułował pułk konny, zwany „oprytczykami“. Podlegali oni bezpośrednio samemu carowi, a bez sądu wykonywali jego wyroki. Godłem ich były: psia głowa i stryczek. Gdy car kazał im zgładzić jakiegoś bojara, czy bogatego kupca, przyjeżdżali oni do tej osoby niespodzianie, wieszali ją, a cały jej dobytek rabowali, dom zaś palili).

Petersburg. Powodem napadu na dwór hr. Tołstoja było niezadowolenie wśród okolicznych włościan. Jak wiadomo, hr. Tołstoj swego czasu miał zamiar podzielić swe dobra między okoliczny lud, lecz sprzeciwiła się temu rodzina, grożąc, iż odda go pod kuratelę. Od owego czasu datuje się niezadowolenie, które się obecnie w napadzie objawiło.

Wypadki w Marokku.

Casa Blanca. Admirał Philibert, generał Drude i konsul francuski obradowali wczoraj z delegatami szczepu Szauja w sprawie bezzwłocznego wydania broni, przeciw czemu delegaci stanęli oporem.

Paryż. Generał Drude donosi, że onegdaj popołudniu o godz. 2-giej zjawili się delegaci trzech szczepów. Nie oznacza to wcale przerwy w operacyach. Generał Drude zapewnia ponownie, że Francya wcale nie myśli o wysadzeniu na ląd wojsk w portach marokkańskich, gdzie zresztą panuje spokój.

Paryż. Rząd otrzymał następującą depeszę: Po onegdajszej konferencyi w Casa Blanca z generałem Drude, admirałem Philibertem i konsulem francuskim trzy szczepy poddały się pod następującymi warunkami:

Od wczoraj kroki nieprzyjacielskie ustają. Drude może rekognoskować teryturyum tych szczepów celem zapewnienia zupełnego spokoju. Szczepy zobowiązują się każdy na swem terytoryum postarać się o rozbrojenie i ukaranie zbrojnych oddziałów. Tubylcy napotkani w obrębie 15 kilometrów koło Casa Blanca z bronią, będą pojmani i skazani na 100 duros. Szczepy zobowiązują się wydać sprawców morderstw spełnionych na Europejczykach 30-ego lipca, posiadłości tych sprawców będą sprzedane. Szczepy zapłacą odszkodowanie w kwocie 2 milionów i zobowiązują się przyczynić do kosztów robót portowych w Casa Blanca. Każdy z tych szczepów dostarczy 2 notablów jako zakładników. Targ w Casa Blanca otwarty będzie dopiero 25 grudnia.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał do Krzeszowic, wezwany do swej chorej matki.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Mścisława Wartenberga zwyczajnym profesorem filozofii na uniwersytecie we Lwowie.

Nowa docentura prywatna. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorskiego o rozszerzeniu *veniam legendi* prywatnego docenta dla paleantologii, dra Wawrzyńca Teisseyrego na dziedzinę geologii i paleontologii na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie.

Ślub. W kościele katedralnym w Przemyślu odbył się w sobotę ślub panny Wandy Spławskiej, córki p. Ksawerego Spławskiego, radzcy dworu i prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu i jego małżonki z Madeyskich, z p. Grzegorzem Szałowskim, komisarzem, przydzielonym do biura prezydyalnego namiestnictwa we Lwowie.

Dar. P. Prezydent miasta nadesłał nam następujące pismo:

„Osoba, która nie życzy sobie na razie, by jej nazwisko było wymienione, złożyła dnia 20 bm. do rąk moich książeczkę gal. Kasy Oszczędności nr. 53460 z wkładką na sześć tysięcy koron, przeznaczając odsetki od tej kwoty dla wdów po majstrach, obarczonych drobnemi dziećmi. Odsetki od tego kapitału mają być wypłacane corocznie w miesiącu styczniu, licząc od 1 stycznia 1908 jako premie dwom wdowom po szewcach. Za ten hojny dar składam szanownemu ofiarodawcy serdeczne podziękowanie“.

Sprawa kolejowa. Dyrektorowie kolei państwowych, p. Rybicki ze Lwowa i p. Horoszkiewicz z Krakowa pojechali do Wiednia na wezwanie ministra Derschatty, który chce naradzić się z nimi co do zmian personalnych, koniecznych z powodu ustąpienia p. Festenburga. Podobno dyrektorem w Stanisławowie zostanie lwowski wice-dyrektor p. Stelzer, a jego urząd obejmie szef departamentu maszynowego we Lwowie p. Müller. Donieśliśmy już, że wice-dyrektor w Stanisławowie p. Gayer od dość dawna zamierzał przejść na emeryturę, co już podobno zapowiedział ministeryum. Otóż jego następcą ma być starszy inspektor w Stanisławowie p. Bittner. Również wkrótce — jak głoszą — poda się na emeryturę p. Horoszkiewicz, a jego miejsce zajmie p. Włodz. Zborowski.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Trembowli, z roczną płacą 1.000 koron, rozpisuje magistrat miasta Trembowli. Podania do 20 października.

Sprzedaż mięsa króliczego odbywać się będzie tylko w dwa dni w tygodniu, mianowicie we wtorki i w soboty.

Obłóczyny. W kościele PP. Benedyktynek odbyła się w niedzielę uroczystość obłóczyn panien: Julii Dyduszyńskiej i Edyty Gawlikowskiej, które w obecności X. biskupa Bandurskiego złożyły śluby zakonne.

Nadużycia kolejowe w Skale, o których przed paru dniami wspomnieliśmy, były, jak się zdaje, oddawna praktykowane, a dopuszczano się ich w ten sposób, że tamtejsza sekcya przedstawiała dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie fałszywe rachunki na rozmaite materyały, jakoteż żywność pobraną dla robotników, zajętych przy zaspach śnieżnych. Pewien kupiec galanteryjny w Borszczowie miał być z sekcyą w Skale w porozumieniu i zamiast wykazywanych w rachunkach artykułów, jak blacha, chleb i wódka, dostarczał p. Eustachiewiczowi, kierownikowi tej sekcyi, towarów galanteryjnych, bucików, rękawiczek, parasolek etc. Wogóle kupiec ten z wymienionymi w podawanych dyrekcyi kolejowej rachunkach artykułami, szkłem i blachą, nic nie miał do czynienia. Oprócz tego miała komisya wpaść na prowadzony w tej sekcyi handel szynami kolejowemi.

Dr. Rode w roli obrażonego. Sprawa, z której powodu zażądał sąd wiedeński wydania prof. Głąbińskiego, o czem Marszałek wczoraj zawiadomił Sejm, dotyczy owego listu dr. Głąbińskiego, który odczytano na rozprawie sądowej w Wiedniu przeciw studentom ruskim, a którym adwokat Rode uczuł się dotknięty.

Skazanie trzech studentów. Trybunał orzekający we Lwowie skazał wczoraj trzech studentów, mianowicie Joachima Finka słuchacza praw, oraz Romana Janusza i Izaaka Wieselberga słuchaczów politechniki, każdego na pięć dni aresztu, z zamianą na grzywnę po 25 koron. Oskarżeni oni byli o zbiegowisko, którego się dopuścili 2 lutego wieczorem przed gmachem sądu karnego przy ul. Batorego, dokąd wraz z tłumem młodzieży ruskiej udali się byli po zgromadzeniu w ruskim „Sokole“, aby tam demonstrować na rzecz studentów ruskich, znajdujących się w więzieniu śledczem za awantury, wyprawione na uniwersytecie.

Poprawa bytu funkcyonaryuszy kolei prywatnych. Telegrafują nam z Wiednia, że wczoraj pojawiła się deputacya posłów ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, Związku niemiecko-radykalnego, niemiecko-ludowego i partyi czesko-narodowej u ministra kolei i dyrektorów Towarzystwa kolei państwowych, kolei Południowej, kolei Północno-Zachodniej, celem poparcia żądań, wyrażonych przez organizacyę kolejarzy. Minister Derschatta oświadczył, że użyje na koleje prywatne całego wpływu, aby wypełniły słuszne i usprawiedliwione życzenia kolejarzy i w ten sposób uniknęły biernego oporu.

Co zaś do życzeń personalu kolei państwowych oświadczył minister, że wypracowuje już projekt stabilizacyi robotników w warstatach i nowej taryfy płac i rychło już praca ta będzie ukończona. Również toczą się narady nad poruszoną przez p. Kroya sprawą systemizacyi norm.

Wpisy do szkoły keramicznej w Podgórzu rozpoczęły się 20 bm. i potrwają do końca września. Zakład ten kształci pomocniczy personal techniczny do fabryk dachówek i cegieł. Wymagany wiek uczniów lat 18 i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Nauka bezpłatna.

Deutsche Wirthschaft. Dr. Dehmel, burmistrz miasta Cieszyna, osławiony wróg Polaków, popadł z powodu jakichś niepowodzeń w interesach w tak przykrą pozycyę materyalną, iż grozi mu bankructwo. Ażeby uratować go od tej przykrej ewentualności, zawiązał się w Cieszynie komitet ratunkowy złożony oczywiście z samych Niemców, ludzi w mieście wpływowych i majętnych. Panowie ci jednak nie są tak naiwni, ażeby przeprowadzić sanacyę finansów dra Dehmla z jakimś uszczerbkiem własnej kieszeni lub z narażeniem się na ryzyko przez złożenie za niego poręki. Ale za to panowie ci obmyślili sposób o wiele dla siebie wygodniejszy, mianowicie uregulować finanse p. Dehmla na koszt miasta. Pan Dehmel posiada jakiś tam grunt w Cieszynie, który nie wart podobno więcej nad 40.000 koron. Zaś ów komitet ratunkowy wpływami swoimi postarał się o to, że cieszyński wydział miejski uchwalił bez dyskusyi zakupić ten grunt od dra Dehmla za nie mniej nie więcej jak 240.000 koron, a Wydział krajowy szląski uchwałę tę zatwierdził. W ten sposób polska uboga ludność Cieszyna, który która opłaca już i tak olbrzymie podatki z powodu kolosalnych długów, w jakie miasto wpędziła gospodarka p. Dehmla, ma teraz temu hakatyście zrobić prezent z 200.000 koron, ażeby ratować go od ruiny.

Echa wyborów przed sądem. Przed zwykłym trybunałem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Henrykowi Mirowskiemu, lat 20 liczącemu, i 17-letniemu Władysławowi Florczykowi, wyrobnikowi ze Swoszowic, o przekroczenie ustawy o wolności i czystości wyborów. Oskarżeni zostali oni o to, że dnia 7 lipca b. r. spotkawszy na drodze w Swoszowicach braci Józefa i Piotra Brożków, zelżyli ich słownie, wołając: „Bujaki, oddajcie kiełbasę wyborczą!“, a nadto Józefa Brożka dotkliwie pobili. Za czyn ten zasądził trybunał Henryka Mirowskiego na 10 dni aresztu, a Władysława Florczyka na 7 dni aresztu, oraz obu na pozbawienie czynnego i biernego prawa wyborczego na przeciąg 6 lat.

W sprawie aresztowania w Krakowie rewolucyonistki p. Dobrodzickiej donoszą z Krakowa, że tamtejsze sfery prawnicze ogólnie są przekonane, iż nie zostanie ona wydaną Rosyi. Raz dlatego, że ścigana jest przez sąd rosyjski za przestępstwo polityczne, a powtóre, że przez zawarte w Krakowie małżeństwo nabrała praw obywatelstwa austryackiego.

Zamachu na Skałłona miała się ona dopuścić w ten sposób, że wraz z kilkoma spiskowcami oczekiwała przy oknie kamienicy przy ulicy Natolińskiej na przejazd Skałłona; gdy powóz nadjechał, wychyliła się z okna i rzuciła jedną po drugiej trzy bomby, mierząc jedną w konie, drugą w przednią, trzecią w tylną część powozu. Zamach się nie udał, lecz policya rosyjska straciła zupełnie głowę. Wiedziała, z której kamienicy padły bomby, ale przybyła tak późno, że sprawczyni zamachu miała czas przebrać się w inne suknie i dom spokojnie opuścić. Policya mimo, że miała jej rysopis i że ona stosunkowo dość długo jeszcze przebywała w Warszawie, nie zdołała jej wyśledzić. Po przybyciu do Krakowa spodziewała się ona dalszego pościgu i wyszła za mąż za poddanego austryackiego, chroniąc się w ten sposób przed oddaniem jej w ręce Rosyi.

Nagrody zwycięzcom. Z Tokio telegrafują Markiz Ito, oraz marszałkowie Jamagata i Oyama zostali podniesieni do stanu książęcego; radzca stanu Imije, oraz byli prezydenci ministrów Matiukata i Katsura otrzymali tytuły markizów; admirał zaś Togo tytuł hrabiego.

Kolonizacya Palestyny. Wielki zwolennik tej idei, p. Dawid Trietsch, mieszkający stale w Jaffie i jako kierownik tamtejszej filii banku kolonialnego, doskonale obznajomiony ze stosunkami ekonomicznymi Palestyny, przybył do Galicyi, aby w szeregu urządzonych tu w znaczniejszych miastach odczytów zaznajomić syonistów galicyjskich z owymi stosunkami. Dziś właśnie wygłosi on jeden ze swoich odczytów w naszem mieście, w sali Domu Narodnego.

Burze i orkany w Ameryce. Z Nowego Jorku telegrafują, że wczoraj szalała tam niesłychana burza, podczas której kilka piorunów uderzyło w szpital św. Katarzyny, tudzież w kościół św. Mikołaja, wywołując wśród zebranych tam ludzi ogromną panikę.

W Pittsville znowu zniszczył orkan trybunę, pod którą schowało się około stu osób, przyglądających się poprzednio grze w piłkę nożną. Pięćdziesiąt kilka osób odniosło rany.

Ustawa o ochronie ptactwa. Telegrafują nam z Wiednia, że wobec podniesionych niedawno z wielu stron życzeń, aby ściśle uregulowano ochronę ptactwa, postanowił rząd na podstawie podpisanej 6 grudnia 1905 w Paryżu międzynarodowej konwencyi wydać nowe postanowienie ustawowe, a prace w tym kierunku tak daleko już postąpiły, że ministeryum rolnictwa w tych dniach rozesłało do władz krajowych projekt nowej ustawy o ochronie ptactwa z poleceniem przedłożenia go jako projektu rządowego obradującym Sejmom.

Śmiała kradzież. Dzisiaj przedpołudniem około godziny 10 włamał się jakiś złodziej do mieszkania p. A. Orzechowskiej przy ul. Szpitalnej l. 36 i ukradł znajdujące się tam kosztowności, przedstawiające wartość kilkuset koron.

Sprawa hr. Montignoso. *W.-Allg.-Ztg.* podaje następującą wiadomość: Na dworze drezdeńskim panuje wielka konsternacya, gdyż od kilku tygodni niewiadomo, gdzie przebywa hr. Montignoso. Na zapytanie dworu toskańskiego, otrzymał dwór drezdeński odpowiedź, że i dworowi toskańskiemu niewiadomo, gdzie hrabina przebywa. Przypuszczają, że poślubiła Tosellego i ukrywa się.

Równocześnie z matką zniknęła także księżniczka Monika. Matka udała się w jednym kierunku, a małą księżniczkę uwieziono w drugim.

Redaktor *W.-Allg.-Ztg.* rozmawiał z pewną osobą, stojącą blisko dworu toskańskiego, która potwierdziła wszystkie powyższe wiadomości i powiedziała, że brak wszelkich wiadomości o miejscu pobytu hr. Montignoso wywołał na dworze toskańskim wielką konsternacyę. Przypuszczają, że hrabina ukryła swą córkę dlatego, aby mieć broń podczas swoich rokowań z dworem drezdeńskim.

Z Rzymu donoszą do *N.-W.-Tagblattu*, iż hr. Montignoso w liście do pewnej swej znajomej pani we Florencyi, donosi, że poślubiła już Tosellego i że rezygnuje z apanaży, ale dziecka nie odda. Pieniędzy ma dość swoich, a nadto Toselli będzie zarabiał koncertami, więc będzie dość miała na życie.

Wydalanie. Z Eberfeldu w Prusach policya wydaliła za granicę 22 służące polskie, pochodzące z Królestwa i Galicyi, jako „niewygodne“ obce poddane.

Podwyższenie podatku wódczanego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że nowe uregulowanie ustawodawstwa o podatkach spożywczych, które ma nastąpić w związku z ugodą węgierską, połączone będzie z podwyższeniem podatku wódczanego w Austryi o 30 koron, a więc dla kontyngentowanej wódki na 120, dla ekskontyngentu na 140. Znaczna część nadwyżki ma być użytą na sanacyę finansów krajowych. Także w kontyngentowaniu wódki zajdzie zmiana. Dziś wynosi kontyngent dla Austryi 1,017.000, dla Węgier 885.000 hektolitrów. Węgierski kontyngent pozostanie niezmienionym, austryacki podniesiony będzie o mniej więcej 30.000 hektolitrów, a cała nadwyżka pójdzie na korzyść gorzelń rolniczych. Projektowane są tam ograniczenia i utrudnienia dla węgierskich gorzelń kotłowych. Dziś gorzelnie te, korzystając z bardzo nisko oznaczonego ryczałtu podatkowego, wywożą do Austryi dużo taniej wódki. Otóż system ryczałtowy ma być usunięty, a gorzelnie kotłowe łącznie z gorzelniami przerabiającemi owoce, będą opodatkowane według stopni alkoholowych.

Co do indywidualnego rozdziału kontyngentu, projektuje minister skarbu dr. Korytowski zwołać ankietę. Rozdział, wprowadzony przez cesarskie rozporządzenie z 16 lipca 1904, kończy się 1-go września 1908. W roku 1904 zmniejszono kontyngent gorzelń przemysłowych o przeszło 16 procent, a nowo powstałym gorzelniom rolniczym przekazano 60.469 hektolitrów kontyngentu. Odtąd powstało nowych 60 gorzelń rolniczych, dla których biorąc tę samą podstawę, co w roku 1904, potrzebaby znów 6.000 hektolitrów kontyngentu.

Nowe uregulowanie kontyngentu obejmie znów okres 4-letni, tj. czas do września 1912.

Zbrodnia Tarnowskiej. Z zabranych przez policyę listów, pisanych przez Priłukowa do Tarnowskiej, wynika jasno cały plan zbrodniczy, uknuty przeciwko hr. Kamarowskiemu. Według te-

go planu, hrabia miał być zgładzony albo kulą rewolwerową, albo trucizną. Listy Prilukowa wyjaśniają także rolę, jaką w tej sprawie odegrał Naumow. Tarnowska zamierzała zagarnąć nietylko kwotę na którą był ubezpieczony hr. Kamarowski, lecz także majątek jego syna. W tym celu zniewoliła ona hrabiego, ażeby do testamentu swego wpisał nowe postanowienie tej treści, iż w razie śmierci jego syna, cały majątek przechodzi drogą spadku na Tarnowską. Uzyskawszy tę klauzulę, Tarnowska przygotowywała już plan zgładzenia także 8-letniego syna Kamarowskiego.

Samobójstwo. Maurycy Kruh, urzędnik prywatny firmy Towarzystwa drzewnego Götz et Comp.; jechał był do Lwowa wraz z swoją małżonką owym nieszczęśliwym pociągiem, który się wykoleił koło Bukaczowiec, a jechał gdzieś do kąpiel w celu leczenia się na nerwy. Tymczasem podczas katastrofy doznał tak silnego wstrząśnienia nerwowego, że pod wpływem coraz gwałtowniejszych ataków powiesił się onegdaj w Dorna Watrze na Bukowinie.

Ostrzeżenie przed oszustką. Siostry Stowarzyszenia „Serca Jezusowego" w Rzeszowie doniosły policyi lwowskiej, że była służebnica tego Stowarzyszenia, Aniela Kordes, dobrej tuszy, szatynka, o rumianej twarzy, wzrostu średniego, włóczy się po kraju w ubraniu zakonnem i bezprawnie kwestuje rzekomo na rzecz wymienionego Stowarzyszenia.

Jeden waryat na 179 mieszkańców Irlandyi. Dr. Graham, dyrektor szpitalu waryatów w Dublinie, ogłosił sprawozdanie, z którego się okazuje, że w Irlandyi znajduje się teraz 25.070 waryatów, czyli, że przypada jeden waryat na 179 mieszkańców. W ciągu więc stulecia liczba waryatów powiększyła się dziesięciokrotnie. Jakaż jest tego przyczyna? Niejedna, ale mnóstwo, odpowiada dr. Graham. Przedewszystkiem rozwój życia politycznego. Tłumy nie mogą dyskutować ani o religii, ani o polityce, bo niewygimnastykowany ich umysł schodzi zaraz na bezdroża. Każ drwalom i parobkom tańczyć *pas de deux* na wywoskowanej posadzce salonów. Do pięciu minut powywracają się wszyscy. A to każą ciężkim umysłom rozstrząsać najzawilsze sprawy społeczne i polityczne, zastanawiać się nad budową państw, przerabiać ją etc. Następnie strajki i podniecenie wszystkich ucisk, jakie one wywołują. Dalej alkohol i wreszcie odbieranie ludziom poczucia religijnego przez propagandę bezwyznaniowości. Wszystko to razem stwarza to, co nazywamy degeneracyą rasy i mnoży wypadki pychoz. — To, co jest teraz w Irlandyi, czeka całą Europę.

Temperatura dnia 21 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +12, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +11, w Salcburgu +8, w Gracu +3, w Pradze +18, w Tryeście +12, w Abbazyi +16, w Raguzie +18, w Budapeszcie +11, w Berlinie +11, w Hamburgu +12, w Monachium +8, w Zurychu +10, w Genewie +8, w Lugano +13, w Anglii +13, w Paryżu +10, w Biarritz +18, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +21, w Rzymie +16, w Neapolu +18, w Palermo +21, w Madrycie +9, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +7, w Wilnie +8, w Warszawie +11, w Moskwie +6, w Kijowie +11, w Odessie +14, w Serajewie +7, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +14, w Sofii +8, w Konstantynopolu +16, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnowie zmarł onegdaj nagle w hotelu „Bristol" Kazimierz Jerygiewicz, właściciel dóbr Łowczówek. Liczył lat 45.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 12 R. Bar. 775. Nieruchomy. Pogoda.

Dowcipne dziecko.

— Prawda mamusiu, że to nie ładnie mówić: „Nie zawracaj mi pan głowy?"

— Prawda, moje dziecko.

— Aha! a panna Szarlotta powiedziała to przed godziną do taty. Aha!

Przed fotografią

— Jaka piękna kobieta... Doskonale zdjęta!.. Co za oko i jaki biust!

— Braknie tylko, by przemówiła...

— Ach, daj pokój, wtedy przepadłby — cały urok.

Nowe fortepiany i pianina, osobiście wybrane przez prof. Neuhausera w sierpniu w najpoważniejszych fabrykach, nadeszły właśnie na skład firmy: **prof. Neuhauser i Spka. Lwów, Batorego 11.**

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We środę „Aida", opera w 4 aktach J. Verdiego. Gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting. — We środę po raz pierwszy „Rozkosz", komedya w 4 aktach Hermana Sudermanna. — We czwartek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa" Sudermanna. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Aida", opera J. Verdiego. Gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej Ignacego Dygasa i występ Wandy Wisting. — W poniedziałek „Łódź kwiatowa". — We wtorek „Cavalleria rusticana," opera w 1 akcie Mascagniego; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni; następnie: „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Budowniczy Solness," sztuka w 3 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Tosca", opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W piątek „Budowniczy Solness".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Mieszczanie", sztuka M. Gorkiego; we czwartek „W małym domu", sztuka T. Rittnera; w piątek „Edukacya księcia", komedya M. Donnay'a; w sobotę „Szkoła", sztuka w 4 aktach Z. Kawieckiego (premiera); w niedzielę „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*," farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana". — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* „**Naszego Kraju" nr. 12** wyszedł. Treść jego tak: Karta albumowa: K. Krzyżanowski, Portret M. Frenkla. Adam Stodor: Liryka Amryka. I. Hłakowiczówna: Zapomniane modlitwy. Prozaicy zapomniani. Br. Minkowicz-Wysoczańska: Nici pajęcze, wiersz. Helena Filochowska-Żmigrodowa: List pani Niuty do panny Toli: nowelka. Dante Baranowski: Edward Grieg, z portretem. Juliusz Pierzchała: Śmierć Oktawii, nowelka. Michał Czajkowski (Sadyk Pasza): Rodzina Gilów, powieść (c. d.) Z nowości wydawniczych. 5 rycin artystycznych w tekście. Międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorzystów, z 7 rycinami. Sułtan Muley-Hafid, z 1 ryciną. Fejleton lwowski. Kurs straży pożarnej w Jaworowie, z 1 ryciną. A. Dobrowolski: W półświetle tureckich buduarów, z 5 rycinami. Uroczystość sokoła w Kałuszu, z 2 rycinami. a. dobr...: Od rżysk.. od pól... (wiersz). Ruina zamczyska na Cecynie, z 2 rycinami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 września.

(Z). Sytuacya polityczna jest wciąż niewyklarowana, a w sprawie ugodowej nie zaszedł żaden zwrot czy to w tym, czy w owym kierunku. Z tego względu spekulacya giełdowa zmuszona jest do rezerwy, a tendencya targu jest wciąż słaba. Do jeszcze większego osłabienia jej przyczyniły się doniesienia z Budapesztu o bankructwie kilku wielkich firm węgierskich, trudniących się handlem drzewem. W rezultacie obniżył się dotkliwie kurs papierów węgierskich.

Na ogół akcyj kolejowych była również ogólna zniżka, powód jej zaś leży w tem, że kolej Południowa pod grozą biernego oporu przyznała swemu personalowi znaczne polepszenie płac, a za jej przykładem będą musiały pójść niezawodnie także inne prywatne przedsiębiorstwa kolejowe, skutkiem czego zachodzi obawa, iż zmniejszy się ich rentowność.

Z przemysłowych walorów akcye żelazne były przedmiotem dużych transakcyj spekulacyjnych i podniosły się w kursie.

W sferach giełdowych opowiadają, że w Limanowie w Galicyi zamierzają kapitaliści francuscy wybudować wielką rafineryę nafty, która w przyszłym roku puszczona zostanie w ruch. Powszechnie sądzą, że ta rafinerya przedewszystkiem uprawiać będzie eksport nafty galicyjskiej do Francyi.

W stosunkach procentowych nie zaszła niestety żadna zmiana na lepsze. Gotówka jest wciąż droga zarówno tutaj, jak i w Berlinie, a zachodzi obawa, że skutkiem ultima stosunki jeszcze bardziej się pogorszą po 1 października.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 22 września.

(Z.) Ceny pszenicy znów podniosły się znacznie w ciągu minionego tygodnia na międzynarodowym rynku zbożowym. Impuls do tej zwyżki wyszedł z Niemiec. Zwłaszcza w Prusiech bowiem zachodzi uzasadniona obawa, że faktyczny rezultat żniw jest gorszy, niż przypuszczano w najbardziej nawet pessymistycznych obliczeniach. Zbiór odbył się wśród możliwie najgorszych stosunków atmosferycznych, to też zboże po większej części jest tam jeszcze do tej pory mokre i nie można go mleć. Ponieważ zaś dowozy z Rosyi na rynki niemieckie są wciąż jeszcze bardzo małe, przeto zmuszeni są kupcy niemieccy zaopatrywać się w pszenicą ze Stanów Zjednoczonych i Argentyny, te forsowne zaś zakupna pszenicy amerykańskiej wywołały znaczną zwyżkę cen zarówno na angielskich, jak i na amerykańskich targach.

Do europejskich portów oceanu Atlantyckiego dowieziono w minionym tygodniu przeszło milion centnarów pszenicy z Ameryki.

Podniesienie się cen pszenicy w ciągu minionego tygodnia wynosi koronę na centnarze metrycznym.

Także w Rumunii podniosły się ceny, jakościowo bowiem wypadł wprawdzie zbiór pszenicy w Rumunii w tym roku dobrze, ale ilościowo znacznie gorzej niż w roku ubiegłym, tak, że zachodzi obawa, iż za kilka tygodni już nie będzie miała Rumunia więcej pszenicy na eksport.

Dalsze ułożenie się stosunków na rynku międzynarodowym zależy wyłącznie od tego, jakie ilości pszenicy będzie mogła Rosya wywieść za granicę.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 232 wagonów, żyta 161, jęczmienia 386, owsa 332, kukurudzy 937. Soczewicy 11.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 11·90—12·45, nowa (77 do 80 kilo) 11·70—12·35. banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 81 kilo) 10·90—11·45, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 10·95—11·25.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·95 do 10·15, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 9·80—10·05, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·75 do 10·00.

Jęczmień morawski 10·00—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·40 8·25, jęczmień na paszę 7·75—8·00.

Kukurudza węgierska 7·30—7·55, Cinquantin 7·80—8·15.

Owies węgierski średnie gatunki 8·40 do 8·60, prima 8·55—9·00.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 15 do 22 września. 1907 r. Pszenica od 11 K. 35 h. do 11 K. 55 h., żyto 10.55—11.20, jęczmień browarny 7.85—8.30, pastewny 7.00—7.50, owies 7.10 — 7.35. Kukurudza od 8.35 do 8.60. Groch do gotowania 9.65—10.10, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.15—6.40. Koniczyna czerwona 63.50—71.60, biała 44.65 do 52.65, szwedzka 65.00—67.00. Rzepak zimowy od 16.15—16.55, lnianka 11.50—12.00, nasienie lniane 10.00—10.50. Chmiel 50.00—60.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 55·85 do 56.20 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 36.00—36.35.

Z izby sądowej.

Lwów, 24 września.

(Proces o fałszowanie biletów kolejowych).

Dzisiaj odbywała się w dalszym ciągu rozprawa przeciw Bełkowskiemu i Pelzowej. Przesłuchiwano świadków dowodowych.

Świadek Aurelia Loteczkówna, kasyerka kolejowa, zeznała, że Bełkowski namawiał ją, podobnie jak Pelzową, do współudziału w malwersacyi. W lipcu lub sierpniu ubiegłego roku kupił w jej kasie bilet „regie" i nazajutrz zwrócił go jej, z prośbą, by mu wydała napowrót pieniądze, gdyż z nieprzewidzianej przyczyny biletu nie użył. Później przychodził kilka razy do kasy i namawiał ją do przyjęcia na sprzedaż kilku biletów, zaręczając jej, że odpowiedzialność za to spadnie tylko na niego, a jej nadarza się sposobność zwiększenia swych dochodów o jakich 50 do 60 guldenów miesięcznie. Świadek odmówił stanowczo współudziału. Zupełnie podobnie zeznała kasyerka Stefania Leuermannówna.

Świadek Franciszek Kwieciński, majster murarski, opowiadał historyę przebudowy kamienicy, będącej własnością Bełkowskiego. Z jego zeznania wynika, że Bełkowski przedsiębrał ową przebudowę, wymagającą wielkich wkładów pieniężnych, w czasie inkryminowanym, a ta okoliczność przemawia przeciw temu, jakoby równocześnie znajdował się w położeniu, zniewalającem go do malwersacyi „przymusowo" po myśli ustawy karnej.

Następnie odczytano szereg dyaryuszy, między innymi doniesienie do policyi z dnia 19 marca br., że Bełkowski i Pelzowa trudnią się wyrobem i sprzedażą fałszywych biletów kolejowych.

Z innych dyaryuszy wynika, że Pelzowa w inkryminowanym okresie czasu była kilkakrotnie w drukarni biletów kolejowych. Przesłuchani w śledztwie drukarze z drukarni biletów, zauważyli, że Bełkowski bywał tam często w godzinach nieurzędowych i w takich godzinach bywał tam także drukarz Gawęda, lecz niewiadomo, co on tam o niezwykłej porze robił. W końcu podniesiono, że władze sądowe poszukują dotychczas bezskutecznie niejakiego Bujanowskiego, który jest obwiniony o skupywanie używanych biletów kolejowych i współudział w malwersacyi.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Wniosek obrony, aby sędziom przysięgłym postawiono dodatkowe pytanie w kierunku „nieodpornego przymusu", trybunał odrzucił.

Po krótkiej przerwie nastąpiły plaidoyer prokuratora i obrońców. Treścią ich przemowy była kwestya, czy stanowisko społeczne podsądnych ma być uważane za okoliczność obciążającą ich winę; dalej czy działali pod naporem nieprzewidzianych przykrych stosunków, czy też w przewidywaniu zysków z malwersacyi dopuścili do takiego zbiegu okoliczności, któryby pozwolił im później uspokoić swe sumienie i zwrócić się na drogę zbrodni. Postępowanie dowodowe wykryło fakta, przemawiające w tym ostatnim kierunku, a to: Bełkowski robił przygotowania do malwersacyi od dłuższego czasu, a trudności, jakie miał do pokonania, aby mu się zbrodniczy zamysł udał, były nierównie większe, aniżeli trudności około wyjścia z trudnego położenia, albowiem długi syna wynosiły razem kwotę około 700 koron; Bełkowski posiadał zaś realność, na której przebudowę zaciągnął właśnie w owym czasie pożyczkę w kwocie około 25.000 koron, z której nader łatwo było odciągnąć owych 700 koron, potrzebnych na zaspokojenie syna. Nadto robił Bełkowski przygotowania do malwersacyi już conajmniej na dwa lata przed wykonaniem zbrodni, a zatem wtedy, gdy jeszcze o długach syna albo nie wiedział, albo ich łatwo mógł uniknąć.

W czasie inkryminowanym pobierał po odciągnięciu różnych kondyktów tylko 132 koron miesięcznie. Poboczne dochody z gospodarstwa domowego były niewielkie i zaokrąglały cały dochód najwyżej do 150 kor. Z tego musiał utrzymać rodzinę i wspomagać syna, który w charakterze oficera dragonów prowadził życie hulaszcze. Te stosunki podnosi obrona jako motyw „nieodpornego przymusu". Prokurator zaś przeciwstawia fakt obciążający, że właśnie w tak rzekomo przykrych stosunkach Bełkowski robił inwestycye do 25.000 koron, których nie mógłby wcale spłacać z regularnych dochodów, gdyby równocześnie nie liczył na zyski z malwersacyi. Co do Pelzowej, to motyw „nieodpornego przymusu" trudno usprawiedliwić wobec faktu, że pomagała w malwersacyi nie chwilowo, lecz stale, a uzyskane stąd pieniądze składała do Kasy oszczędności na swoje własne imię wtedy właśnie, gdy Bełkowski miał być w największych finansowych opałach.

Następnie krótko przemawiali obrońcy. Wszystkie fakta, jakich dostarczyło dochodzenie i wszystkie argumenta prokuratora oświetlali oni w ten sposób, iżby udowodnić, że podsądni znajdowali się stale pod wpływem „nieodpornego przymusu": ciągły niedostatek w domu, uciążliwa służba, łatwość nadużyć z powodu słabej kontroli i t. d.

Sędziom przysięgłym postawiono trzy pytania, dotyczące zbrodni nadużycia władzy, a to ze strony Bełkowskiego przez wyrób duplikatów biletów jazdy i namawianie do zbrodni trzech osób: pp. Pelzowej, Loteczkównej i Leuermanównej, a ze strony Pelzowej przez sprzedawanie owych biletów na szkodę skarbu kolejowego.

* * *

O godzinie 2 popołudniu zapadł wyrok.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pierwsze pytanie co do nadużycia władzy przez Bełkowskiego 7 głosami, drugie, dotyczące namawiania dwóch kasyerek do sprzedaży fałszywych biletów, zaprzeczyli 9 głosami. Pytanie, dotyczące winy Pelzowej, zaprzeczyli 11 głosami.

Wobec tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający oboje oskarżonych.

* * *

Kraków, 23. września.

(O zabicie żony i fałszowanie pieniędzy).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw 34-letniemu Jakóbowi Leśniakowi, zarobnikowi z Borku Fałęckiego pod Podgórzem, oskarżonemu o zabicie żony i fałszowanie pieniędzy. Leśniak lubił zaglądać do kieliszka, bez względu jednak na to czy był trzeźwy, czy pijany, bił zawsze i katował niemiłosiernie swą żonę i odgrażał jej się często, że ją zabije. Często też nieszczęśliwa kobieta chroniła się przed tyranią męża do sąsiadów, zwłaszcza gdy mąż był pijany. Tak też było i 9 czerwca br. Pobita ciężko przez męża zdołała wreszcie wyrwać się z rąk jego i pobiegła do sąsiadów Sapijów, u których w kącie na sienniku noc przespała. Nazajutrz rano, wziąwszy z sobą gruby kół, poszedł Leśniak do mieszkania Sapijów, a nie zastawszy w stancyi nikogo, schwycił żonę jedną ręką, a drugą począł ją okładać kołem z całych sił. Gdy nadbiegła Sapijowa, która z daleka widziała była, że Leśniak do jej domu się skradał i domyśliła się że poszedł tam szukać żony, zobaczyła straszny widok. Na ziemi przed mężem klęczała żona ociekająca krwią i głosem rozdzierającym jęczała i błagała męża o darowanie jej życia, Leśniak zaś ze wściekłością zadawał jej raz po razie.

Gdy Sapijowa chciała odezwać go od jego ofiary, zawołał do niej groźnie: „Wynoś się, bo i tobie tak samo zrobię". Wreszcie Leśniakowa cudem wyrwała się z rąk swego oprawcy i wybiegła na podwórze, gdzie jednak natychmiast upadła bez życia. Ponieważ podczas rewizyi, dokonanej po tej zbrodni w mieszkaniu Leśniaka, znaleziono u niego formy gipsowe do odlewania monet koronowych i 10-halerzowych, przeto oskarżono go o zamordowanie własnej żony i o fałszowanie pieniędzy.

W czasie rozprawy Leśniak bronił się tem że był bardzo pijany w chwili, kiedy w krytyczny ranek bił żonę, a nadto upewnia, że nie miał zamiaru jej zabić, a tylko chciał ją „nauczyć rozumu", gdyż piła i okradała go.

Tymczasem, przesłuchani dotychczas świadkowie, wystawili zamordowanej jak najlepsze świadectwo, jako kobiecie pracowitej i trzeźwej, a nadto twierdzą, iż w chwili, kiedy Leśniak mordował swą żonę wcale nie był taki pijany, żeby nie wiedział co robi.

Rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. *Magyar Hirlap* donosi, że rząd węgierski czyni przygotowania do urządzenia stosunków na wypadek, gdyby ugoda nie doszła do skutku.

Bordeaux. Międzynarodowy kongres prasy przyjął wniosek, wyrażający życzenie, aby wszystkie związki prasy i dziennikarze pracowali w tym duchu, by w parlamentach uchwalono projekt ustawy, usuwający zupełnie pojedynki, a sprawy obrazy czci oddający trybunałom rozjemczym. Kwestya pojedynku stanie na porządku dziennym następnego kongresu. Dalej kongres uchwalił wniosek o wyszukanie środków, celem uzyskania dla dziennikarzy jednego dnia wolnego w tygodniu.

Petersburg. W ministerstwie spraw zagranicznych nastąpiła wczoraj wymiana not ratyfikacyjnych, zawartej dnia 31 sierpnia b. r. umowy między Rosyą a Anglią w sprawie Persyi, Afganistanu i Tybetu. Treść tego układu ogłoszoną będzie w najbliższym czasie.

Antwerpia. Sąd przeprowadził wczoraj rewizyę w biurach „Fédération maritime". Burmistrz uczynił robotnikom strejkującym propozycyę, aby natychmiast powrócili do pracy, a wówczas obcy robotnicy w przeciągu tygodnia będą wydaleni. Do dwóch tygodni po podjęciu przez robotników pracy, zostaną podwyższone ich płace.

Berlin. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Petersburga: W departamencie dla spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych odbywają się znów narady o kwestyi żydowskiej. Za kilka tygodni ma się zebrać w tej sprawie specyalna komisya.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Prokuratorya gnieźnieńska wytoczyła proces p. Ant. Fiedlerowi, wydawcy i właścicielowi zakładu chemigraficznego w Poznaniu, z powodu wykonania pocztówek, przedstawiających modlące się dzieci pod krzyżem. Prokuratorya dopatrzyła się w tem zachęcania do strejku szkolnego.

Warszawa. Kancelaryę gminną w Olsztynie w powiecie częstochowskim otoczyło 6 ludzi uzbrojonych w mausery. Trzech z nich pozostało na straży, trzech zaś weszło do wnętrza i zabrało 40 sztuk czystych książeczek paszportowych. Zniszczyli oni portret cara i uciekli.

Wilno. Na ulicy Szopena przed drzwiami biura Tow. „Marut" wybuchła bomba, nie sprawiwszy nic złego.

Warszawa. Na Nalewkach aresztowano dwóch anarchistów-komunistów grupy „Przełom" z browningami i proklamacyami.

W niedzielę dokonano napadu zbrojnego na policyantów na rogu ulicy Żytniej i Okopowej, gdzie panuje bardzo ożywiony ruch. Ośmiu ludzi uzbrojonych w browningi, otoczyło tych policyantów i usiłowało odebrać im rewolwery. Udało im się to z jednym policyantem, drugi zaś się opierał, za co zbóje wystrzelili do niego 15 razy i położyli go trupem. Jedna kula zabiła przypadkowo dorożkarza. Zbóje zbiegli.

Łódź. Wczoraj aresztowano zarząd centralny kantoru firmy Silbersteina, a więc: kuzyna zabitego Silbersteina i współwłaściciela firmy, Zygmunta Lichtenfelda, oraz zarządzającego domami firmy Bluma, wreszcie 4 urzędników kantoru. Okazało się bowiem, że w dniu zabójstwa o godzinie 2-ej popołudniu jakiś robotnik przysłał do kantoru kartkę tej treści: „Sytuacya bardzo groźna, niebezpieczeństwo wielkie, przyszlijcie pomoc". Urzędnicy odbyli naradę i postanowili nie interweniować, gdyż Silbersteina już dwa razy więzili robotnicy, a nic mu nie zrobili. Sądzili więc urzędnicy, że i tym razem nic złego się nie stanie.

Łódź. Rodzina zabitego Mieczysława Silbersteina opuszcza Łódź, ponieważ anarchiści zagrozili jej śmiercią za aresztowanie robotników.

Z rozporządzenia gubernatora wojennego zawieszono pismo *Straż*, którego pierwszy numer ukazał się w sobotę, oraz zapieczętowano drukarnię *Rozwoju*.

Grono fabrykantów wysłało do Petersburga delegacyę, aby się starała o pozwolenie na utworzenie samoobrony przed grasującym bandytyzmem.

Batum. Wali z Wanu, Alibej, który przybył tu w drodze do Konstantynopola, został w hotelu napadnięty i śmiertelnie zraniony. Morderca zbiegł.

Zagrzeb. Kierownictwo chorwackiej partyi socyalno-demokratycznej zwołało na 6 października do Zagrzebia swych zwolenników w całym kraju, aby odbyć zgromadzenie demonstracyjne na rzecz powszechnego głosowania i aby zadokumentować solidarność z węgierską socyalną demokracyą.

Tanger. Poddały się szczepy, mieszkające na południowym wschodzie od Casa Blanca. Będzie to miało ten skutek, że lewe skrzydło wojsk jen. Drude będzie się mogło swobodnie poruszać. Jen. Drude będzie też mógł użyć tych szczepów do rokowań z innymi szczepami.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 24 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·27—11·28, na kwiecień 11·85—11·86; żyto na październik 9·73—9·74, na kwiecień 10·24—10·25; owies na październik 8·00—8·01, na kwiecień 8·43—8·44; kukurudza na wrzesień 6·80—6·81, na maj 6·84—6·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: spokojne. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 24 września.

Marki 117.51, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 92·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 635·75, węg. zakł. kred. 744·00, anglobanku 298.50 unionbanku 536 50, bankvereinu 529.50, länderbanku 421.50, kolei państw. 655·50, lombardy 150.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 426·00, alpiny 612.00, Rima Muranyi 540·50. prag. T. żel. 2650, losy tureckie 184·50 ruble 254·—. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska 1906 r. 84.85.

Lwów 24 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94·70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·30 – 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.13, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

I.

Odkrycie.

Nie jestem ciekawą z natury, ale gdy usłyszałam pewnej ciepłej nocy wrześniowej zatrzymujący się powóz w sąsiedztwie moich drzwi w Gramercy Park, nie mogłam oprzeć się pokusie, aby nie wyskoczyć z łóżka, ukryć się za firanką i nie rzucić okiem na ulicę.

Sąsiedni dom był pusty, a przynajmniej za taki uchodził, bo rodzina, zamieszkująca go przebywała podobno na kontynencie. Przed tym właśnie domem stał fiakier. Latarnia mająca oświecać róg naszej ulicy znajduje się po drugiej stronie o jakie 20 metrów, tak, że zaledwie byłam w stanie rozróżnić dwie niewyraźne sylwetki młodego człowieka i młodej kobiety, stojących na chodniku. W chwilę potem nieznajomi przebyli szybko schody, a fiakier odjechał. Była noc i jak powiedziałam, nie mogłam poznać młodej pary, ale w chwili, gdy wchodzili do domu, zdawało mi się, że młodym człowiekiem był p. Franklin, starszy syn p. Van Burnam, a kobieta jakąś jego kuzynką. Fakt, że człowiek tak skrupulatnie poprawny jak p. Franklin Van Burnam wprowadza o tej porze kobietę do domu, nieprzygotowanego na przyjęcie najmniej wymagającego gościa, stanowił prawdziwą tajemnicę, nad którą zaczęłam rozmyślać w łóżku.

Nie mogąc jej jednak rozwiązać, po dziesięciu minutach zaczęłam już zasypiać, gdy usłyszałam zatrzaśnięcie drzwi sąsiedniego domu. Zdążyłam dopaść okna, aby zobaczyć młodego człowieka, oddalającego się szybkim krokiem w stronę Broadway. Młoda kobieta nie towarzyszyła mu, a myśląc, że pozostawił ją w tym wielkim pustym domu bez światła, a zapewne i bez towarzystwa, dziwiłam się postępowaniu p. Franklina. Podobne postępowanie odpowiadało więcej jego bratu p. Howardowi. Szaleniec ten przed kilkoma laty ożenił się z młodą dziewczyną o wątpliwej przeszłości, wskutek czego rodzina wykluczyła go ze swego grona.

W trakcie tych rozmyślań zasnęłam w chwili, kiedy zegar wygłaszał godzinę w pół do pierwszej.

Nazajutrz rano, jak tylko skromność moja pozwoliła mi się ukazać w oknie, badałam dom Van Burnama. Ani jedna stora nie była podniesiona, ani jedna okiennica otwarta. Ponieważ mam zwyczaj wstawać wcześnie, okoliczność ta na razie nie zaniepokoiła mnie. Ale sprawdziwszy po śniadaniu, że wielki ponury front domu nie daje znaku życia, uczułam się niespokojną. Nic jednak nie przedsiębrałam aż do południa, w którym to czasie miałam sposobność zejść do ogrodu. Zauważywszy wtedy, że okna tyłu domu Van Burnama były również szczelnie zamknięte jak frontowe, doznałam tak silnego wzruszenia, że zatrzymałam pierwszego przechodzącego policyanta i prosiłam go, aby zadzwonił do drzwi, co też uczynił.

Nikt się nie odezwał.

— Niema nikogo — powiedział.

— Proszę jeszcze raz zadzwonić — upierałam się.

I znów zadzwonił bezskutecznie.

— Widzi pani, że dom jest pusty — mruczał policyant. — Mamy rozkaz pilnować go podczas nieobecności właścicieli.

— W tym domu jest jakaś dama, mówiłam i jestem przekonana, że tej nocy działy się tam rzeczy nadzwyczajne.

Wzruszył ramionami i miał zamiar oddalić się. W tej chwili ujrzeliśmy kobietę z ludu, która się zatrzymała przed domem. Niosła węzełek pod pachą, a twarz jej nienaturalnie czerwona miała wygląd odrażający. Ta kobieta nie była mi nieznaną; zapewne musiałam ją widzieć wychodzącą lub wchodzącą do Van Burnamów. Nie hamując wzruszenia, które mnie opanowało, zeszłam śpiesznie z ganku i przystąpiłam do nowoprzybyłej.

— Kto jesteś? — zapytałam. — Czy pracujesz u państwa Van Burnam i czy znasz kobietę, która tu przyjechała dzisiejszej nocy?

Kobieta w ten sposób zaczepiona przestraszyła się i cofnęła i gdyby nie obecność policyanta zapewne starałaby się uciec. Pozostała, ale czerwoność twarzy, która nadawała jej tak wstrętną powierzchowność, zwiększyła się jeszcze. Czoło jej i policzki okryły się szkarłatem.

— Jestem posługaczką — odezwała się. — Przychodzę pootwierać okna i przewietrzyć mieszkanie.

Zauważyłam, że nie odpowiedziała na moje drugie pytanie i miałam je powtórzyć, gdy policyant odezwał się:

— To państwo mają wrócić?

— Nie wiem, ale tak myślę — odpowiedziała kobieta.

Jednak czuć było, że mówiła to bez przekonania.

— Czy masz klucz? — zapytałam, widząc, że kobieta kładzie rękę do kieszeni. Nie odpowiedziała. Zamiast dawnej niespokojności, na twarzy jej osiadł ponury wyraz. Odwróciła się.

— Doprawdy, nie rozumiem, co to może obchodzić sąsiadów — mruczała — darząc mnie ponurem wejrzeniem.

— Jeżeli masz klucze, to wejdziemy, aby się przekonać, czy wszystko jest w porządku — powiedział policyant.

Po tych słowach kobieta zadrżała.

Mnie ogarnęło jeszcze większe wzruszenie. Chciałam zobaczyć koniecznie, czy nie zaszło coś nadzwyczajnego w mieszkaniu Van Barnuma, jak to podejrzywałam odrazu, ale odezwanie się tej kobiety wnet rozwiało moją nadzieję.

— Wszystko mi jedno, jeżeli pan wejdziesz — powiedziała do agenta policyjnego — ale tej pani kluczy nie oddam. Jakiem prawem ma ona tutaj wchodzić?

— Ma słuszność — potwierdził policyant. — I odsuwając mnie bez ceremonii, w towarzystwie kobiety wszedł do domu.

Pozostałam na dworze. Czułam, że to jest moim obowiązkiem. Chciałam się przekonać naocznie, czy młoda kobieta, którą widziałam wchodzącą, pozostała tam jeszcze. Potrzebowałam zużyć dla utrzymania zajętego stanowiska obserwacyjnego dużo cierpliwości i odwagi. Dość czasu upłynęło, zanim otworzono okiennice na trzeciem piętrze. Po długiem znów czekaniu jedno z okien drugiego piętra otworzył policyant i znikł natychmiast.

Tymczasem kilka osób zatrzymało się na chodniku, a widząc licznie zbierających się, zaczęłam żałować mojej wytrwałości, gdy drzwi wchodowe nagle się otworzyły i ujrzeliśmy przestraszoną twarz posługaczki, drżącej na całem ciele.

— Nie żyje! — wołała — nie żyje! Na pomoc! Morderstwo! — Byłaby więcej powiedziała, gdyby policyant z jakiemś przekleństwem nie wciągnął jej do domu.

Chciał zamknąć drzwi, ale nim zdążył zagrodzić mi drogę, w mgnieniu oka rzuciłam się do wnętrza, w chwili, gdy posługaczka, blednąc raptownie, padła jak kłoda w podsieniu. Policyant nie należał widocznie do umiejących się zachować w podobnych wypadkach. Stał bezradny i tylko na mnie spoglądał.

Kobieta zemdlała i musiałam ją od progu odciągnąć. Pomimo szczerej chęci pomocy, gdym się zbliżyła do salonu, uderzył mnie widok tak przerażający, że mimowolnie upuściłam biedną posługaczkę.

W półcieniu, gdyż światło padało tylko przez drzwi, w których stałam, leżał trup kobiety, w połowie przysłonięty jakimś przewróconym meblem. Widoczne były tylko suknia i ręce na krzyż złożone; ale na widok stężałych członków łatwo było zmiarkować, że kobieta nie żyła.

Czułam się słabą i może byłabym także zemdlała, gdyby nie myśl, że jestem tu sama, z mężczyzną tak bezradnym. Otrząsnęłam się więc i zwracając się do policyanta, który się wahał między trupem a posługaczką, zawołałam:

— Dalej, przyjacielu, do dzieła! Tamta kobieta umarła, ale ta żyje, poszukaj pan naprzód w kuchni dzbanka z wodą, a następnie pójdziesz po stosowną pomoc. Pozostanę przy tej kobiecie, aby ją przyprowadzić do przytomności. Zdaje się być silną, to wkrótce przejdzie.

— Pani chcesz tu pozostać sama z tym tr...— zaczął.

Przerwałam mu pogardliwie:

— Naturalnie, że pozostanę. Czemu nie? Czy z powodu tego trupa? Niech mnie osłonią przed żywymi, a z nieboszczykami sama sobie poradzę.

Policyant spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Idź pani sama po wodę i jednocześnie zawołaj przez okno, aby tu przybył komisarz policyi. Nie ruszę się z tego pokoju, dopóki on nie przybędzie.

Uśmiechnęłam się na tak przesadną ostrożność, ale wypełniłam polecenie, mimo niechęci opuszczenia choćby na chwilę tego tajemniczego miejsca niedoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarz.